DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

LWÓW 1 CZERWCA 1841. Ner. 11. ROK DRUGI.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca, do każdego numeru dołączone są dwie ryciny. Prenumerata wynos we Lwowie półrocznie 5 złr. 15 kr., rocznie 10 złr.; bez rycin półrocznie 2 złr. 30 kr., rocznie 5 złr Dla tych którzy pocztą ten dziennik odbierają dolicza się do powyższych cen za przesyłkę pocztową od jednego exemplarza półrocznie 48 kr., rocznie 1 złr. 36 kr. śrebr. Prenumerować można w kantorze Tomasza Kulczyckiego pod liczbą 301 w mieście, tudzież w krajowych i zagranicznych urzędach pocztowych.

MODY.

Stroje damskie. Oto jest pora na białe, letkie i przeźroczyste materie, na kapelusze słomkowe, letkie suknie i rańtuchy! W kąt wszystko cokolwiek przypomina zimno i wilgoć. Spojrzyjcie raz młode panie w piękne dni wiosny, wy co do wiosny tak lgniecie.

Nie będą jednak rzucone na bok materie jedwabne; będą one panować wraz z gazami i muszlinami, lecz tylko wieczorami na przechadzkach w parku i na zabawach, gdzie przy otwartych oknach tańczą przy fortepianie. Białe i tylko białe materie i muszliny indijskie odzyskały zupełne swoje prawa.

Kapelusze ryżowe ubrane rzęsisto w kwiaty bardzo się dobrze wydają przy białych sukniach. Pani *Seguin,* artystka myśląca, umiała nadać tyle wdzięków swoim przezroczystym kapeluszom, które wygotowała jakby przewidując te nadzwyczajne upały, jakie nas wrychle zaskoczyły. Zdobi je ona kwiatami i fontaziami z krepy. Kapelusze te od razu nabrały wielkiej wziętości; widzim je w stolicy na głowach najpiękniejszych kobiet, a niebawem obaczy je podróżny po wszystkich lądowych i nadmorskich prowinciach.

Stroje męskie. Surdutów o dwóch rzędach guzików bardzo mało widziano, zastępują ich miejsce tużurki, o których już w przeszłym numerze wspomniano. Fraki najwięcej koloru zielonego, z połami szerszemi niż pierwej, zresztą w nich żadna odmiana.

Kamizelki kaszmirowe o dwóch rzędach bardzo są ulubione; także widziano je o jednym rzędzie guzików.

W *Longchamps* pokazywały się spodnie szerokie, które u dołu obcisło na bucie przylegały. Inne zaś były bez strzemionczek do których noszono kamasze, jak je nam dzisiejsza rycina przedstawia.

Mody męskie stały się zresztą więcej rzeczą gustu osobistego, ponieważ się każden najwięcej podług własnego upodobania ubiera.

Ryciny przedstawiają następujące stroje: Suknia morowa z falbaną gładką ukośną, z gorsem wysokim. Kapotka krepowa, tudzież szlafroczek fularowy na lewym boku garnirowany i kapelusz słomkowy.

Suknie dla dzieci z letkiego muszlinu.

Strój męski przedstawia tużurek o jednym rzędzie guzików, spodnie dosyć szerokie i kamasze.

WDOWY.

Z OBRAZU FRANCUZÓW.

Pominmy rozliczne gatunki zwyczajnych wdów, skreślone już wesołem piórem albo ironicznym ołówkiem. Zajmijmy się tylko istotami naszej epoki, a nie temi powszedniemi, które zawsze widziane były i zawsze widziane będą. Nacóż przemalowywać co już odmalowano, powtarzać co powiedziano i przekopiowywać obrazy? Nie wiele zyskalibyśmy na schwyceniu rysów wdowy małego miasteczka, robiącej pończoszkę przez ośm godzin dziennie, a wieczór w towarzystwie miejscowem zajętej

plotkami, bostonem i katastrofami, jakie sprawia pik albo trefl. Jeszczebyto może uszło gdybyśmy przyczepili kilka niewinnych epigramatów do wdowy i dziewicy *Marais*, która w starości opuszczonej żyje jedynie dla przechowania rasy mopsów, wszędzie indziej zatraconej, i pędzi dni swoje z zaburmuszonem zwierzęciem, będącem zarazem jej niewolnikiem i tyranem, jej dzieckiem zepsutem i męczenikiem. Zamiast przedstawienia tych twarzy grymaśnych które czas piętnem swojem oznaczył, wybierzmy raczej dwa typy główne z całego obrazu, bo one właściwie należą do dziewietnastego wieku: odmalujmy wdowę w upadku i wdowę w przemianie, pierwszą upadłą z podstawy, ogołoconą z godności swojej, drugą oczyszczoną i wywyższoną, a obydwie przez jedną przyczynę, przez rewolucię która wszystko w jednej garści zmiesiła, glinę i złoto, diamenty i błoto.

Nie wiem ażali znaliście starą markizę Dorymenę. Byłato niegdyś kobieta świetna, zgrabna, pełna rozumu, ale tego rozumu który się lęka rozsądku jak dżumy i który gdy mu o nim mówią, ma gotową odpowiedź jak Kaim zapytany o Abla: Alboż mi go panie pilnować kazałeś? Należała do towarzystwa pięknego i śmiejącego się, które przy końcu ośmnastego wieku tańcowało tak szalenie i tak wesoło na brzegu przepaści, nie troszcząc się o ten ocean który mu się wełnił pod nogami. Lata, których się spodziewano zabawnych, nadeszły burżliwe i straszne; istoty te przeznaczone do kołysek różanych i jaśminowych, wstrząsał strach wielkooki. Tymczasem lata idą po sobie, piękność niknie, młodość uchodzi, traci się przyjaciół, rodzinę i powab; zmarszczki występują, włosy bieleją, i już jest wdowa, wdowa dożywotnica. Niestety! tak, wdowa; ale nieszczęścia, ale lata zmieniły ino zewnętrzną jej postać; nędza nawiedziła ją, ale nie oczyściła, nie poprawiła. Czuje zawsze potrzebę ruchu, lubi odmianę i próżnowanie pełne niepokojów; potrzeba jej wzruszeń, wstrząśnień, przyjemnych wrażeń, dni niejednostajnych, zabaw odmiennych a zawsze rozmaitych. Wdowa w upadku, w pośrodku swoich nieszczęść widziała wszystkie rodzaje towarzystwa, złe w braku dobrego; złe zaś podobne do tych niezdrowych potraw, które zostawiają w ustach smak niemiły. Ponieważ zawsze lubiła pochlebców, wybiera ich w starości, z ostatnich szczebli społeczeństwa jak w młodości wybierała ze szczytu. Gwałtem potrzebuje protegować, a nie mogąc wyższych, szuka sobie pomiędzy niższymi klientów. Wdowa w upadku należy i do światu z którego wyszła i do tego w który weszła, i z pięknego języka wyższych towarzystw, którym niegdy przemawiała, i z gminnej mowy jaką teraz słyszy, utworzyła sobie narzecze. Kiedy mówi zdaje się że czyta list pani *Sevigné*, przejrzany i poprawiony przez klucznicę. Nie zapomniała zupełnie dobrego tonu i zwyczajów salonowych i nienauczyła się jeszcze dobrze tego tonu osób które widzi codziennie, tak że jest coś niezupełnego i niedokończonego, dwuznacznego i sprzecznego w całej jej osobie, w jej myślach jak w mowie, w jej stroju jak w fizionomii, w jej uczuciach jak w jej czynach. Jest, nie powiem co dwa dni, ale co dwie minuty to dumną to uniżoną, to świetną to nikczemną, szlachetną i trywialną, odznaczającą się lub pospolitą, dowcipną i głupią, miłą i nieprzyjemną. Rozmawiając z nią, nieraz ci się zdaje że wchodzisz w starodawne salony, aż naraz wpadasz do komórki odźwiernego. Czasy i miejsca mieszają się u niej w sposób szczególny; ten ruch jest dworski, ten drugi należy do kabaliściny; to słowo przypomina Wersal całą gębą, to drugie wyszło z jakiejś gospody. I strój w zupełnej jest zgodzie z resztą jej osoby. Jest on mieszaniną zaniedbania które często w niechlujstwo przechodzi i elegancii zarywającej nieco z kokieterii. Wdowa jest zawsze w ścisłych stosunkach z modniarką, bądź aby jej przedawać w czasach niedostatku, bądź aby kupować w czasach szczęścia. Jest dla niej opatrznością, doradną przyjaciółką prawie. Z tego arsenału drugiego rzędu wydobywa suknie przechodzone, stroiki zblakłe, ruiny elegancii przeznaczone do ozdobienia innej ruiny, pióra zaprószone, pozłoty poczerniałe od gorąca balów, gazy pomięte, korunki pożółkłe i kaszmiry w których kilka pokoleń chodziło. Ale jakkolwiek będzie ubogą taka wdowa, zachowa przecie zawsze coś z czasów swojej świetności; choć okrągłość innych części ciała zniknie, chlubi się zawsze swoją nogą xiążęcą i przy największem zaniedbaniu reszty stroju ujrzysz u niej obuwie *à la Cendrillon,* ujrzysz ją kokietującą nogą.

Wyznawcy filologii utrzymują że gdyby odgrzebywano pierwotne mowy, odkrytoby

dzieje ludów w ten sposób jak *Cuvier* rozbierając rozmaite pokłady ziemi odkrył dzieje podziemne naszej kuli. Z ludźmi dzieje się jak z narodami, a w osobie i języku wdowy zrujnowanej znaleść można cały jej żywot złożony z dni pomyślnych i nieszczęśliwych, z rozmaitych zdarzeń i przygód, z myśli szlachetnych i dwuznacznych uczuć, z pięknych i niecnych czynów. Gdyby rewolucia nie była nadeszła, markiza dożywotnica byłaby zachowała majątek i swoje położenie w świecie, i byłaby odgrywała rolę jaką odgrało przed nią wiele innych kobiet. Byłaby wdową czynną i ruchliwą, jeżdżącą w karecie, nudzącą ministrów, napadającą na bióra, protektorką bezwzględną wszystkich systematów nowych, mającą zawsze do przedstawienia jakiegoś intryganta, albo prożbę lub projekt, zachwycającą się nad każdym pomysłem excentrycznym przedewszystkiem w możliwość niepodobieństwa i będącą opiekunką konieczną wszystkich na lodzie stawianych pałaców, począwszy od marzeń Kagliostra aż do planu finansowego Lawa. Okoliczności inaczej zrządziły. Dusza jej niespokojna potrzebowała żywiołu, ale gdzież go znaleść? coż zdoła zastąpić obszerną widownię dworu, zamknietą dla niej? w jaką przystań zawinąć? na jakim oceanie rozpiąć żagiel? Wdowa zrujnowana odkryła tę tajemnicę — jest nią loteria. Niech nas nikt nie obwinia że odświeżamy pamięć nadużycia które prawo zniosło, ale niemożna mówić o wdowie zrujnowanej nie wspomniawszy loterii, jak niemożna pisać życia Alexandra wielkiego bez wymienienia imion Arbel i Jssus. Przez trzydzieści lat życia stawiała na loterię, a od czasu jak ją zniesiono, nosi po niej żałobę w sercu jak po przyjaciółce z lat dziecinnych, którą ludzie przewrotni złośliwie zamordowali. Wyobraźnia jej błądzi po polu nieobejrzanem loterii, oblicza potęgę extrakta, amba i terna, wchodzi przez niską, błotem narzuconą furtę w świat ułudy, gdzie widokrąg się rozszerza w miarę stawianych kroków; przyzwyczaiła się widzieć pałace, ogrody z pysznemi drzewami, świetne powozy, dóm wykwintnie ubrany, na kawałku brudnego i zatłuszczonego papieru; dodała do państwa wąskiego i ograniczonego rzeczywistości bezkonieczne obrazy możliwości. Niema ona nic wspólnego ze zwyczajną osobą stawiającą na loterię, która rzuca w tę przepaść kilka groszy w pocie czoła zarobionych, albo co tydzień z drobnych kradzieży uzbieranych. Wdowa zrujnowana jest wielkim graczem. Złoto, bilety, przechodzą z jej biurka do schowku biuralistki. Nie żąda jałmużny od loterii, wypowiada jej wojnę. Rzuca więc garściami pieniądze, dwojąc i mnożąc stawki, w tę otchłań bezdenną, jak się rzuca gnój w rolę ażeby ziemię użyźnić.

Patrz na tę kobietę wychudłą, napoły szalem dziurawym okrytą, siedzącą na łóżku, i okiem płowem, przy blasku bladym i niepewnym kulawej lampy, wpatrując się chciwie w rozłożone karty. Zapewne to jaka wieszczka z okręgu Paryża albo z odleglejszego przedmieścia?

— Nie! w tem brudnem i smutnem pomieszkaniu widzisz kobietę szlachetnego rodu, jednę z tych bogiń salonowych i balowych, której głowa uwieńczona kwiatami chyliła wszystkich pod stopy. Patrzaj co się z nią stało, oto jest wdowa zrujnowana! Jutro ma bardzo wielką zrobić stawkę i dla tego dzisiaj zapytuje losu co jej znowu jutro los przyniesie. Spojrzyj na jej twarz, jak się ożywia kiedy przypadkiem wyrzuci waleta treflowego. Tak bardzo lubi być łudzoną, że sama sobie łapki zastawia i że przyczepia rybkę do haczka, aby była pewniejszą że ją pochwyci na wędkę. Cóż w tem dziwnego? Albożto stawianie kart nie jest dla niej wielką epopeją? — Gdy bank wygra, weźmie się do rzeczy niepojętych, niesłychanych: najprzód wykupi wszystkie swoje dobra rodzinne które na skarb zabrano, potem odbuduje zamek przodków młotem rewolucijnym zgruchotany, zaprowadzi znowu dawną świetność do domu, odnowi kościoł wiejski, założy szpital, wyznaczy posag dla kilku panien ubogich, bo wdowa zrujnowana ma zresztą dobre serce. Prócz tego myśli o podarunkach dla przyjacioł i znajomych i o mnóstwie innych przedsięwzięć; o jednej tylko rzeczy niemyśli, bo nie zgadza się ona zupełnie z naturą wdowy zrujnowanej, to jest o zapłaceniu wierzycieli. Czas rachuje podług ciągnień loterijnych, i nie żyje tylko cztery dni w tygodniu kiedy się koło obraca w Paryżu, Lionie, Bordeaux i w Strasburgu. Jeszcze raz powtarzam, nie dziwujcie się że wdowa zrujnowana lubi loterię. Przywiązuje się do niej jak matka do dziecięcia cierpiącego i słabowitego, o którego się wiele lękała, dla którego wiele cierpiała i przy którem nie jedną noc bezsenną stra-

wiła; jak młoda dziewczyna do mężczyzny dla którego nie mało poświęceń zrobiła. Im więcej traci na loterii tym więcej ją lubi; bo im więcej traci, tym więcej jej się należy. Ale nie sama tylko chęć zysku jest główną sprężyną takowego postępowania: loteria ma jej wrócić dawne imię i znaczenie, dawne położenie w towarzystwie, dawną wziętość i sławę.

Ktoś idzie po wschodach, staje u drzwi, puka; ktoż to taki? Jestto *Macaire* agronom, przybywający z nowym pomysłem. Nasza wdowa ma jeszcze kilka morgów lasu.

—Ile pani czynią rocznie?

—Tysiąc franków.

—Jakże to mało! Każ pani wyciąć te knieje, na jakież licho te drzewa; jest tam trzydzieści morgów, wykorczowawszy je zasadzimy karczochy.

—Karczochy!

—Tak jest karczochy. 100,000 głowek rachując po pięć su jedna, dadzą pani 25,000.

—Przewybornie, waćpan jesteś doskonałym człowiekiem! —

Po tej rozmowie drzewa parku lecą pod ostremi siekierami, biedne nimfy leśne uciekają z płaczem; zasadzają albo niezasadzają sto tysięcy karczochów, a na rok przyszły, wiecie ile nasza wdowa ma przyjemność zebrać? — siedm!

Przyzwyczaja się tak dalece żyć w sferach nadziemskich, że wszystko u niej trąci ideałem. Na miłość boską! jeśli nie masz żołądka strusiego albo masz smak delikatny, nie jedz u niej obiadu. Uciekaj od jej stołu jak od miejsca pełnego zasadzek, jak od sceny z opery, wszystko bowiem tam jest fantastyczne, wyjąwszy rzeczywiste kotlety baranie i prozaiczny rosołek. Wdowa zrujnowana która jest skąpcem rozrzutnym, zakupuje wszystkie wynalazki oszczędności Onato pierwsza używała sztucznego piecyka w którym usmaży kotlety przy płomieniu jednego listu, i cudowny kociołek który zeszyt dziennika wybornie rozgrzewa. Ona nakazała kucharce aby bez węgli gotowała; lampy bez oliwy oświecają jej pokój, a ociepla się bez drzewa; stawiają tu wino nie z jagód wyciskane, trzeba tu jeść mięso zgotowane na płomieniu dziennika porannego; albo właściwiej mówiąc znajdziesz tu powietrze jak pod Berezyną, napój niegodziwy, zamiast zupy czyściusieńką ciepłą wodę i mięso surowe. Czy myślisz że to wszystko ją miesza? Bynajmniej. Właśnie też nie miałaby o czem myślić ta o potrawach któremi się częstuje. A potem ten obiad nie jest podobny do niczyjego, i jej, co do nikogo także niepodobna, zupełnie odpowiada; lubi bardzo takie oryginalności i wcale nie traci humoru. Ma zawsze w pogotowiu jakąś zabawną powiastkę, śmieszną anegdotę, dowcipne słówko, które zastępują nieobecne pieczyste, albo rozgrzywają jak lód zimną jarzynę; pości u niej ciało ale nie dusza, a po obiedzie więcej wesołym niżeli pożywnym, odchodzi każdy w nadziei, że mu się przyśni że jadł.

Wdowa zrujnowana ma zawsze długi, i nie zcierpiałaby gdyby ich nie miała; zrobiłaby je z upodobania gdyby nie musiała pożyczać z potrzeby. Zdaje jej się że robienie długów należy do dobrego tonu; płacenie tylko jest trywialnem. W braku gotówki bierze towary, koronki pożółkłe, kaszmiry cerowane. Gdy nadejdzie dzień wypłaty, ucieka, chowa się, sypia na strychu albo w pokoju odźwiernej; siada do śniadania z kupcową strojów, pożycza bieliznę od klucznicy.

Jeśli mię zapytacie co się stało z wdową zrujnowaną? odpowiem że umiera albo już umarła. Ci którzy znieśli loterię we Francii zabili ją, i należałoby jej dać za całun ów numer Monitora w którym było zamieszczone srogie prawo. I w istocie rana jej nie do wyleczenia, bo któż jej pówróci te nocy bezsenne, te ranki niespokojne, te chwile nadziei, obawy, gniewu i radości, które tworzyły jej szczęście? Umiera już albo już umarła. Jakże umarła? Opowiem wam. Jeśli ma dzieci, umarła u św. Peryny; jeśli ich niema, umarła na tapczanie w bardzo lichym pokoiku, albo co gorsza, umarła pisząc ostatnią ćwiartkę swoich wyznań lub pamiętników dyktowanych przez xięgarza; bo przedawszy wszystko, biedna kobieta przedaje nawet nazwiska przodków, wspomnienia lat młodocianych, najtajniejsze szczegóły dotyczące jej samej, myśli i sny młodej dziewczyny, tajemnice najświętsze rodzin, skrytości i błędy przyjaciółek, nazwiska mężczyzn którzy ją kochali, przedaje swoje nazwisko, życie, wzruszenia, jak angielscy osądzeni na szubienicę przedają chirurgom swoje ciała.

Patrz na ten smutny pochód pogrzebowy. Uboga jakaś niewiasta mieszkająca w tej kamienicy, oddała ostatnią posługę wielkiej damie opuszczonej, która dla świata dawno umarła a którą teraz z kosztem publicznym pogrzebiono. Ach nie żartujcie z jej nie-

szczęść, żałujcie ją, bo wiele cierpiała! Niekażdy zaiste mężnem sercem zdołał znieść straszną tragedię jakiej nasi ojcowie byli świadkami. A teraz przeszedłszy ze mną tę drogę która wiodła od bogactw i świetności do ubóstwa i nędzy przypatrzcie się apoteozie wdowy.

Wiek nasz ma smak materialny. Logika naszego pokolenia nie wzniosła się jeszcze do wysokości antropofagicznej ludów dzikich które jedzą swoje dziadki i babunie, aby przecie na coś użyteczne były; prawda, ale wielu zbyt nisko ceni te wdowy których cnoty, rozum i długie doświadczenie stały się niejako wyrocznią w obyczajach, przyzwoitości i smaku, i przymuszają słuchaczy do zapomnienia czasu, jak czas ich zapomniał. Nigdy wdzięki które rzeczywiście cechują kobietę jako kobietę, nie giną ale zmieniają miejsce. W starości wszystkie skupiają się w głowie. Młode zachwycają nas oczyma; stare bawią nasz słuch; przestajemy patrzyć na nie aby ich słuchać.

Coż powiem o wdowie przemienionej? Bez rewolucii byłaby najzgrabniejszą, najdowcipniejszą i najlepszą z kobiet. Zdybywała się w salonach wersalskich z tą, która miała być poźniej wdową zrujnowaną. Tańcowała na tych co i tamta balach, robiła też same wizyty i wlokła za sobą długie fałdy sukni ogoniastej Jedna tylko między niemi różnica, a ta jest, że duch wieku, rozwolnienie obyczajów, zaraza ideów sceptycznych, niedostały się do sfery niewinności i wiary w której się znajdowała. Lampa ewangelii oświecała jej rozum i grzała serce w pośrodku tej nocy społeczeńskiej, ziejącej mrozem śmierci na wszystkich. Chrystianizm ratował ją od zatraty w zepsuciu obyczajów publicznych i prywatnych, dom jej stał czysty, życie było jakoby świątynią w której dobre uczynki jak kwiaty wiosenne rozkwitały. W pośród powszechnego zamętu żyła z bogiem w duszy, a religia wzmocniła jej charakter i rozjaśniła umysł. Z tego powodu gdy rewolucia zaskoczyła ludzkość, chrześcianka stała mocno i niewzruszona, grom zachwiał ją ale nie obalił. Nieszczęście wycisnęło z tej rzadkiej rośliny woń nie znaną ludziom i jej samej, a te dni burzy rozwinęły na jej łodydze kwiaty niezwyczajnego blasku. Nieszczęście zastało tę kobietę z wypogodzonem czołem, a gdy wzrastało i ona była jaśniejszą. Nędza nawet która wszystko poniża, widziała ją w swoim ponurym przysionku taką dumną i świetną, jaką niegdy bywała w pieknych galeriach Wersalu. Niezmieniła twarzy w ubóstwie; żywiła się pracą dzienną i nocną rąk swoich, nie wyrzekała nigdy; mieszkała w szczupłym pokoiku z zadowoleniem jak dawniej w pałacu, i w dniach próby i cierpienia modliła się do boga tak szczerze, jak na łonie bogactwa i dostatków. Wdowa przemieniona jest kobietą światową która była przedtem bohatyrką; wielką damą która była tem czem jest jeszcze: dobrą kobietą; kobietą bogatą i potężną która własną pracą zarabiała na życie; jest zarazem królową salonu i świętą, arystokratką i siostrą miłosierdzia, a z tego zbioru sprzecznych przymiotów utworzyła się fizionomia moralna jej tylko właściwa.

Chceszli porady w stanowczych chwilach swojego życia, chcesz pomocy albo nauczającej uwagi albo objaśnienia w tej lub owej rzeczy, udaj się do niej; gruntowna znajomość świata, długie obcowanie z ludźmi, nie jedna gorzkiem doświadczeniem nabyta prawda, będą ci skazówką, pomocą, natchnieniem. Szczególniej w obcowaniu z młodemi kobietami rozwija wszystkie swoje powaby. Jest jakaś dziwna harmonia, jakaś szczególna sympatia pomiędzy pierwszemi, które stają w bramie życia, a nią, stojącą u wychodu.

Co do stroju, ma swój właściwy — jest on jak daleki odblask mód przeszłych rozjaśniający modę dzisiejszą, mieszanina części poważnych i eleganckich które pokazują jej stan miniony i terazniejszy, a w tem wszystkiem jakaś kokieteria zimowa, ale tak sztuczna, tak misterna, tak wyrachowana, że myślałbyś iż się wracają jej piękne wiosny na skrzydłach lekkich i wesołych tańców. Nic w jej stroju nie razi, nie oburza, nic niema krzyczącego, nic dziwacznego, podobny jest wprawdzie do jesieni ale do takiej, która miłem powietrzem przypomina dni letnie. Zbliżając się do niej czujemy taką radość, takie zadowolenie, jak zbliżając się do naczynia przeznaczonego na najczystsze pachnidła i przesiąkłego wonią; zdaje się że oddychamy przy niej życiem pełnem cnoty.

Piękne wieki, powabne i szanowne kobiety, szlachetne a ostatnie wyrazy świata niknącego! jeszcze kilka grobów więcej, a już was nikt nie zobaczy. Dlatego człowiek, który wam wiele winien, ponieważ się od was nauczył ile powagi i szczytności

może wiek nadać kobiecie i wiele jej może zostawić wdzięków, dla tego ten człowiek z uszanowaniem i wdzięcznością skreślił wasz obraz.

Na śmierć Ernesta D*

O ziemio! ziemio! gdzież są twe owoce?
Ciągłe zabiegi, pieszczoty codzienne,
Dnie niespokojne i bezsenne noce
I płacze wrzące, westchnienia płomienne,
Modlitwy z duszy wywołane głębi,
Miłość matczyna gorąca, lękliwa:
Czyż się to wszystko w twojem łonie ziębi,
I tyle nasion przepada bez żniwa?

Zapał młodzieńczy kwitnący, uroczy;
Szczęśliwa przyszłość którą dusza marzy,
Żywe uczucia, płomieniące oczy,
Sny w gładkiem czole, odwaga na twarzy;
Przedsiewzięć tyle i zarodów tyle,
Do cnót, poświęceń, do szczęścia do sławy:
Czyliż na wieki marnieją w mogile,
Już bez powrotu do czynów i wrzawy?

Ziarno rolnika rzucone do ziemi
Stokrotnem wraca obciążone plonem,
Nad łupem zimy, nad kwiaty zmarłemi
Wiosna oddechem wieje ukwieconym;
Tylkożby matki najdroższe nasiono
Piersią ogrzane, polewane łzami,
Z ufnością w grobów posadzone łono
Wyrość nie miało i błyszczeć kwiatami?

L. D-B.

Pączek róży.

Powieść.

(Dokończenie)

Na widok pięknej wariatki opuściła Artiura wszelka myśl płocha, a czysta roskosz z powodu ulgi jaką jej jego obecność sprawiła napełniła jego serce. Po krótkiej rozmowie o rzeczach ubocznych odzyskała dziewczyna zupełną spokojność, wypogodziły się jej myśli, i można powziąść najlepsze nadzieje o stanie jej zdrowia. Mówiła szczerotliwie, słodko, i namiętnie a to wszystko nacechowane było pewną oryginalnością która nadawała jej słowom świeżość i dowcip. Artiur miał do niej pewien pociąg, który co chwila wzrastał. To prościuchne i nieszczęśliwe dziecię, o ile było skromne w swem postępowaniu, o tyle niepohamowane w swem czuciu, a to wszystko zrażając na pozór tem więcej do niej nęciło. Wyobraźnia przewyższała wszystkie jej władze, a wybujałość marzeń była największą potęgą która ją niszczyła. Nie sama litość ku tej dziewczynie ozwała się tej chwili w Artiurze.

— Artiurze mówiła raz w uniesieniu, składając ręce; Artiurze czy wiesz o tem? kocham moją matkę, lecz widzę ją tylko w twojej nieobecności, przy tobie nie widzę jej; przeciwnie zaś widzę ciebie tak wtedy gdy jesteś, jak i gdy cię niema. Kazano mi modlić się a jam prosiła boga by mi pozwolił w jego miejscu czcić ciebie.

Te uniesienia mistyczne zatrwożyły Artiura; naprożno starał się zwrócić rozmowę na ziemskie przedmioty; dziewczyna odpowiadała: przestań Artiurze, ilekroć dotykaż się mej ręki czuję ogień i dreszcz mnie przejmuje, zdaje mi się natenczas żeś już odszedł, Artiurze daj pokój, nie przeszkadzaj mi myśleć o tobie.

Artiur spoglądał na nią z litością, podziwem i zadowoleniem bez granic. Uśmiechała się doń serdecznie, i siadając przy chłopcu, który bał się ją spłoszyć jak pierzchliwego ptaszka rozmawiała z nim łagodnie. Pogoda rozlana w cudownych rysach jej twarzy dawała jej postać anioła, a teraz uczuł Artiur że nie należy do ziemi.... Miluchne to dziecie odsłaniało przed nim z całą szczerotą tajniki niewinnej i czystej swej duszy. Opowiadała mu pierwsze wrażenia jakie na widok jego doznała. Mówiła że odkąd kochać i cierpieć, odtąd i żyć poczęła. Nareszcie matka korzystając z jej przytomności umysłu, napomknęła o sposobach wyzdrowienia i żądała niektórych od niej przyrzeczeń.

Oświadczyła że wypełni wszystko co jej rozkaże Artiur, a on się z nią pożegnał obiecując, że wnet znowu przyjdzie byleby matce była posłuszną.

Artiur miał dobre serce; to dziwne zdarzenie zajęło go, wreszcie trza przyznać że dla młodego chłopca unudzonego wielkim światem, rozczarowanego w najpiękniejszych uczuciach, miało ono nadzwyczajny powab, przylgnął do niego. Postanowił więc odwiedzać ją starannie jak lekarz. Jedyną nadgrodą jaką za to odbierał były podziękowania matki. Dziewczyna przychodząc coraz więcej do zdrowia, stawała się z każdym dniem czulszą i bojaźliwszą a Artiur poznał aż teraz, że to co chciał udawać czuł rzeczywiście.

Matka pragnęła tylko użyć wpływu Artiura do ozdrowienia córki, nie zapomniała o tem ani na chwilę. Ile razy widziała ją

rozczuloną mówiła: kochana Wandziu obiecałaś mi być posłuszną, chceszże go zmartwić? a Wandzia uścisnąwszy matkę obiecywała że wszystko zrobi co chce Artiur. Matka mawiała Artiurowi na stronie: bóg ci nagrodzi twoją uczynność; skoro mi córkę uzdrowisz nie przestaniemy błagać go o to obie.

Odchodząc mówił do siebie Artiur:

—Dziwna samolubna kobieto, gdy wyzdrowieje twa córka nie będziesz miała dla mnie nic więcej, prócz modłów, a ja się poświęcam..... a ja się wystawiam na niebezpieczeństwo największe: utratę własnej spokojności....

Pewnego razu przyszedł później niż zwykle i zastał Wandę samotną zatopioną w marzeniach z resztą spokojną. Przyjęła go mile lecz z pewną powciągliwością, czułość jej miała swoje granice a to zapowiadało zupełny powrót do zmysłów, lecz szczególnem dziwactwem ludzkiego serca, Artiur zdawał się być z tego nie kontent, przeczuwał bowiem że rola jego się kończy a to w chwili kiedy się zajął najmocniej. Dzikie samolubstwo podawało mu do ust słowa namiętne, a wybuch jego miłości sprawił wielkie i niespodziane wrażenie. Wanda pojmowała co raz jaśniej swe położenie, i postępowała jak najprzyzwoiciej. Zakochanie się jej było więcej niż anielskie, poznawała że w tej sprawie nastąpić musi przesilenie i nie starała się go uniknąć, widziała zbliżające się największe niebezpieczeństwo a obawiała się jedynie o to, że go więcej nie ujrzy. Nie była ani zaślepioną, ani obłąkaną lecz poświęcającą się i uległą. To zaparcie się siebie, to dobrowolne poddanie się, przenikło na wskróś Artiura. Jego uprzejma grzeczność przejęła go trwogą na widok tej dziewczyny lecącej oślep na zgubę, a której jednak niechciał mieć swoją pastwą; wyrwał się nagle z objęcia zdziwionej, lecz nieoburzającej się Wandy. Po raz pierwszy nie wstrzymywała go. Naraz przybrały jej rysy tak tkliwy wyraz, że w Artiurze ocknęła się szlachetność i czuł się szczęśliwym na widok jej zupełnego wyzdrowienia, i przytomności umysłu jaką była w stanie ocenić jego postępek. Nakoniec boleść jaką przy odejściu doznawał odsłoniła jej jego serce. Ach! mówił on do siebie, uleczyłem ją z obłąkania alem się sam obłąkał.

* * *

Pewnego jesiennego poranku po powrocie do Warszawy z dwóletnich swoich podróży podawał Artiur rękę młodej, eleganckiej i bardzo przystojnej kobiecie, unudzonej zabawami stolicy i utrudzonej balem wczorajszym.

—Czem się dzisiaj zabawim mówiła poziewając do Artiura, gdzie mnie poprowadzisz?—

—Do łazienek lub do saskiego ogrodu.

—Ach to nieznośne, wieczyste nudy!.. ten tłum ludu, ta kurzawa powozów, dla czegobyśmy nie poszli na Powązki, przecie raz przerwie się ta jednostajność.

—Jak chcesz lecz i tam nudy.

Przybywszy na cmentarz powązkowski przypatrywali się z uwagą pięknym i wspaniałym nagrobkom z któremi się wiąże mnóstwo narodowych wspomnień. Stanęli nad jednym na którem pięknie rzezany geniusz opłakiwał stratę dwojga kochanków, podziwiali w nim sztukę rzeźbiarza, lecz tylko sztukę.

—To bardzo ładne zawołała lecz i w tem jest jednostajność. Widzisz tam kwiaty? jakie prześliczne kwiaty!!

Roztargniony Artiur spojrzał z nienacka na pączki róży które u stóp jego wzrastały, i ujrzał skromny kamień na którem wyryte było imie W a n d a, a u spodu te słowa: *cnota i miłość*.

—Czyś się o ciernie skaleczył, pytała towarzyszka.

—Ach! tak ukłułem się!

—Nie lubię szumnych nagrobków mówiła dostojna pani lecz woń tej róży, ten biały kamień, i ten tak krótki tkliwy napis podoba mi się bardzo; pewnie to grób młodej dziewczyny?....

—Najpodobniej poszepnął Artiur, tłumiąc głębokie westchnienie, i zdaje się że cały romans zamyka się w tych słowach: *cnota i miłość*.

W. hr. Łoś

T e a t r.

24 maja przedstawiono komedię w pięciu aktach pod nazwiskiem: *Która jest panna młoda*. Komedia ta jak wszystkie pani Weissenturm jest nieco przewlekła i nudna. Osoby i zdarzenia bardzo zwyczajne, przeto nie ciekawe i nie zajmujące. Lecz nie zważała publiczność na to wszystko, przejęta pięknym celem tego przedstawienia, było ono bowiem na dochód ubogich. Aktorowie ze swojej strony nie zanied-

bali niczego, cokolwiek do podniesienia tej sztuki przez grę wyborną, przyczynić się mogło. Uprzyjemniły nam ten wieczór głosem zajmującym i powabem swych wdzięków sławne spiewaczki tutejszej opery polskiej i niemieckiej, które nie dopiero we Lwowie sławy nabyły, ale i po innych stolicach nieco innego robiły tylko spiewały. Prawdziwie byli niektórzy zachwyceni ich widokiem. Bo też istotnie chód pewny i zgrabny, uprzejme uśmiechy, układne przymilenia i ubiór dotego stosowny niemogą być grochem rzucanym o ścianę. Słyszałem iż na sam odgłos tego przedstawienia dosyć zdaleka przyjeżdżano do Lwowa. *L. D-B.*

Rozmaitość.

Na dworze hetmana Lubomirskiego był krotochwilny szlachcic, zwał się Kos. Gdy lat wiele przeżył na dworskiej polewce, zatęsknił za spokojnym życiem i prosił xięcia o jaką posadę. Xiężna która jego żarty lubiła, patrzyła nie rada na to, żeby miał dwór opuszczać, lecz Kos nalegał, bo chciał się żenić i żyć na dal dla siebie. Po długiej zwłoce dano mu służbę mało znaczącą z niechęcią wodległych dobrach na Polesiu. A jak umrę? co będzie mościa xiężno? zapytał Kos.

—Jak waść umrzesz, rzekła xiężna, to waści pochowają.

—A nagrobek kto postawi? bo żona nie będzie miała za co.

—Kto? zapytała xiężna spodziewając się żartu, ja! alę jakiż napis każesz wasze na nim położyć?

—Jaki? o! o napis łatwo:

Poczuj ten cios
Tu leży Kos!
Szczęście mu zawsze jednem świeciło obliczem
Był naprzód niczem a potem leśniczem,
Gwizdał zmłodu
A zdechł z głodu!

Żart ten tak ujął xiężnę iż go sama poswatała i dała mu wieś dożywociem.

Doktor Morand w Paryżu miał przyjaciela, którego pies złamał nogę. Przez grzeczność dla przyjaciela wziął psa w kuracię i wyleczył go zupełnie. W kilka tygodni później, gdy Dr. pracował w swoim gabinecie, usłyszał jakieś drapanie po drzwiach. Otworzył je, i z wielkiem zadziwieniem widzi tego samego psa którego wyleczył, a który teraz innego kulawego z sobą prowadził, że ledwie kulawy mógł leść za swoim przewodnikiem. Tą razą, niech i tak będzie mówił Morand, ale nie przychodź mi więcej w podobnym interesie.

Jędrzej Tęczyński gdy młodo jeszcze zganił w obecności króla zdanie brodatego senatora, wyśmiano go jako gołowąsa. Gdy wkrótce potem wojewodą krakowskim został Tęczyński, przyprawił sobie brodę i wąsy i wszedł tak do senatu, a gdy poczęto radzić, potrząsł brodą i rzekł: Brodo mów! prawda brodą stoi! to powtórzywszy po kilka kroć, odrzucił brodę ze wzgardą i tak poważnie i gruntownie począł rozprawiać, iż w zadumieniu zawołali wszyscy: Siedź z nami bo choć nie masz brody, dał ci bóg rozum stary!

Pewnemu pacientowi, który się chciał koniecznie sam leczyć za pomocą xiążek, powiedział niegdyś sławny doktor Marcus z Berlina: miej się na ostrożności, bo umrzesz kiedy na błąd drukarski.

Prenumerata na Dziennik mód paryskich z pierwszego pół roku kończy się z przyszłym numerem, uwiadamia się żatem szanownych prenumeratorów życzących go trzymać i na dal, o wczeźne zamówienie w Redakcii lub urzędach pocztowych.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI   DRUKIEM PIOTRA PILLERA.